

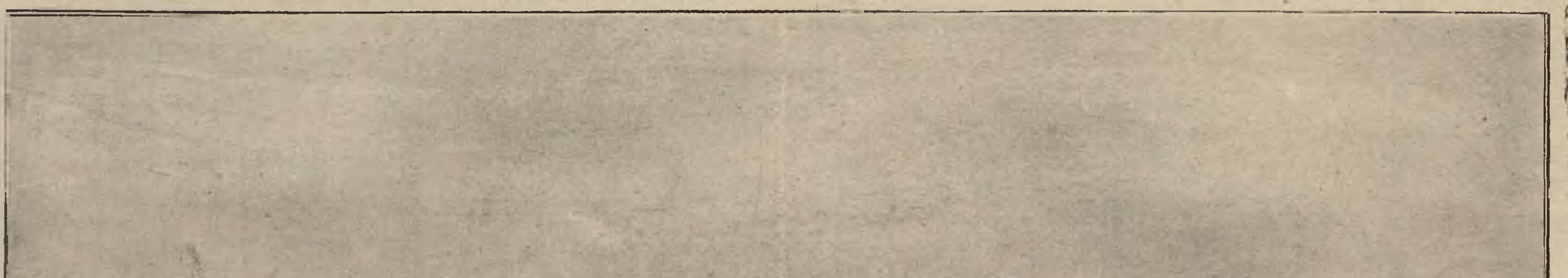
Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.
Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**
Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 16 października 1915. Nr. 42.

Egzekucye w Kielcach.



Rozstrzeliwanie mieszkańców Kielc przez wojska rosyjskie za sympatye dla Legionistów.

Egzekucye w Kielcach.

W swoim czasie obiegały wieści o krwawych represyach, jakich chwycili się Rosyanie wobec ludności cywilnej w Kielcach za przyjazne i życzliwe zachowanie się wobec Legionistów i armii austryackiej. Jak wiadomo bowiem, Kielce kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk, a ludność była narażona na zemstę rosyjskiego żołdactwa.

Pogłoski o tych represyach okazały się niestety prawdziwemi, o czem najwymowniej świadczy zamieszczona w dzisiejszym numerze tytułowa illustracya. Jest to fotografia masowego mordu, jakiego dopuścili się Rosyanie na ludności cywilnej podczas ostatniego pobytu w Kielcach. Na fotografii tej widzimy delikwentów, oskarżonych o sympatyę do Legionistów — a skazanych za to na rozstrzelanie, przywiązanych do słupków przed wykopanymi grobami. Naprzeciwko tych nieszczęsnych ofiar rosyjskiego okrucieństwa wiedzimy oddział żołnierzy, którzy wykonywują barbarzyński wyrok.

Wstrząsający ten obraz jest najlepszem usprawiedliwieniem ostrożności, jaką ujawniło Królestwo Polskie, wiedząc, że w razie chwilowego, podyktowanego względami strategicznymi, ustąpienia zwycięskiej armii, dzicz rosyjska wywrze krwawą zemstę za klęski — na bezbronnej ludności. Obawy te, jak się okazało, nie były płonemi, nie tylko bowiem w Kielcach, ale w wielu innych miejscowościach Królestwa Polskiego Rosyanie dopuszczali się tego rodzaju masowych mordów.

Podając w dzisiejszym numerze ten dokument rosyjskich gwałtów w Polsce, zamieszczamy równocześnie drugą fotografię, która znowu odsłania wewnętrzne stosunki armii rosyjskiej. Tę olbrzymią masę ciemnych, nieożywionych żadną ideą ludzi trzyma w posłuszeństwie i pcha w ogień walki tylko strach. To też pomimo bierności rosyjskiego „mużika“ bunty w armii rosyjskiej są na porządku dziennym. Najciemniejszy bowiem żołnierz rosyjski wie, że jeśli cierpi głód, to krzywdą jego tuczą się jego przełożeni, nic też dziwnego, że od czasu do czasu traci cierpliwość i zrywa się do buntu, który władze rosyjskie topią we krwi...



Egzekucye w Kielcach: Na lewo żołnierze rosyjscy (bez czapek) przed rozstrzelaniem W głębi groby rozstrzelanych mieszkańców miasta Kielc.

Tak było i w Kielcach. Po egzekucyi mieszkańców miasta, rozstrzelano kilku zbuntowanych żołnierzy. Druga nasza illustracya przedstawia właśnie chwilę przed egzekucyą żołnierzy. Na lewo stoją delikwenci z odkrytemi głowami, których przygnębione twarze wymownie wskazują, że to ostatnia chwila ich życia...

Na fotografii tej widzimy prócz tego małe słupki i usypane przy nich mogiły. Przy słupkach tych rozstrzelano i w grobach pochowano natychmiast nowych męczenników narodu polskiego, których barbarzyńska przemoc najeźdźcy skazała na śmierć za sympatye, okazywane swym braciom zza kordonu.





Wojna w Krakowie: Oblężenie mleczarni miejskiej przy ulicy Łobzowskiej.

Na ofiary wojny.

Ciężkim jest los wszelkich wogóle kałek, ale najstraszniejszem chyba kalectwem jest ślepota. A dziś właśnie mnóstwo młodych ludzi, w pełni sil, rozkoszujących się pięknem natury i wyczekujących z tęsknotą chwili, gdy ujrzą znowu swe rodzinne strony, swych najbliższych i najdroższych, w jednej chwili — od jednego strzału na polu walki — tracą wzrok, pozostając na zawsze w mrokach nocy.

To też jest obowiązkiem społeczeństwa starać się choć w drobnej części ulżyć tym nieszczęśliwym ofiarom wojny, którym wzroku już nic zastąpić nie potrafi. Dlatego godnym naśladowania jest przykład, dany przez komitet, utworzony w Krzeszowicach przez Katarzynę hr. Potocką, córkę ś. p. Namiestnika.

Myśl rzucona przez lekarza wojskowego, dra



Na ofiary wojny: Obelisk w Krzeszowicach w otoczeniu członków komitetu z Krystyną hr Potocką (X).





Grupa oficerów i podoficerów II. batalionu III. pułku. **Rok w polu:** Karabin maszynowy w okopach Legionistów II. brygady.

Wechsberga i sędziego, dra Pągowskiego, znalazła rychło urzeczywistnienie. Katarzyna hr. Potocka ufundowała piękny obelisk, przeznaczony do wbijania gwoździ na rzecz dotkniętych ślepotą ofiar wojny.

Uroczystość odsłonięcia obelisku odbyła się 19. września bieżącego roku, podczas loteryi fantowej, z której dochód przeznaczył komitet w połowie na fundusz żołnierzy ociemniałych, a w połowie na sieroty i wdowy po Legionistach.

Już w dniu loteryi wpłynęło na powyższe cele z górą 2500 koron, a fundusz ten z każdym dniem





Rok w polu: Artylerya II. brygady na pozycyi.

rośnie, gdyż nawet najubożsi bodaj wbiciem jednego gwoździa starają się złożyć ofiarę na tak piękny cel.

Oby ten przykład stał się pobudką do podobnej akcyi filantropijnej i w innych miejscowościach kraju.

Rok w polu.

Dnia 30. września minął rok, gdy druga brygada Legionów polskich opuściła Kraków i wyruszyła w pole — rok ciężkich walk, wśród których kampania karpacka pozostanie jedną z chlubniejszych kart w dziejach polskiego oręża. I dziś rocznica wyruszenia w pole zastała znaczną część drugiej brygady jeszcze na bessarabskich stepach — zdala od reszty Legionistów. I tam, na tych kresach, wśród huku armat, odbyła się uroczystość — obchód pamiętnego dnia, gdy młodzi, niewyćwiczeni jeszcze wcale żołnierze polscy opuszczali gród podwawelski — aby stanąć od razu oko w oko z nieprzyjacielem.

„Na łące, tuż opodal cmentarza wioskowego — opisuje tę uroczystość jeden z Legionistów — ołtarz polowy i w czworobok ustawione oddziały. W półkole ustawiona komenda brygady, a przed nią generał kawaleryi, komendant korpusu Korda. Przyjechał ze swym szefem sztabu, by hołd złożyć tym, którzy krew i życie złożyli w ofierze. Przywiózł wieniec o barwach narodowych, a teraz stoi przed ołtarzem i wsłuchuje się w dźwięki pieśni polskich, odśpiewanych przez chór naszej kawaleryi podczas mszy św. Jedyny to nasz dziś gość. Nikt do nas nie przybył, nikt nie napisał choć paru ciepłych słów, nikt nie zatelegrafował. Tam w głębi kraju nikt o tem nie pomyślał, że to przecie kilka tysięcy najpiękniejszych kwiatów młodzi polskiej, która przed rokiem wyruszyła na ciężką dolę... Żadnych tam nie urządzano obchodów, żadnych nabożeństw — i nikt się do nas, na pograniczu bessarabskiem, nie odezwał. Tylko ten generał kawaleryi, eksc. Korda, który przywiózł wieniec o barwach narodowych, stanąwszy na cmentarzu, pod krzyżem, na którym widnieje biały orzeł, wyrzekł mocne, pamiętne słowa: „Nikt się bardziej nie będzie radował, niż ja, gdy ten orzeł, przez półtora wieku więziony, wzleci swobodnie nad polską krainą".

Dosłownie tak powiedział, wyciągniętą swą ręką wskazując na biały wizerunek na krzyżu, wobec sześćdziesięciu mogił Legionistów, przed grobami Wąsowicza i jego towarzyszy".





Osłona artyleryi Legionów polskich. **Rok w polu:** „Pałac" komendanta III. pułku Legionów polskich.



Nowa faza wojny: Oficerowie i żołnierze bułgarscy w okopach

Nowa faza wojny.

Wojna weszła w nową fazę — bałkańską. Gdy na wschodnim terenie, po wypędzeniu Rosyan z Królestwa Polskiego i szeregu zwycięstw na Litwie i Wołyniu, zapanował pewien zastój w akcyi wojennej, punkt ciężkości walk przeniósł się obecnie na Bałkany. Tam jest obecnie klucz strategiczny i polityczny obecnej wojny. Z jednej strony czwórporozumienie czyni gwałtowne wysiłki, aby sforsować Dardanelle, co stanowiłoby niewątpliwie punkt przełomowy w obecnej wojnie, z drugiej zaś — państwa centralne przy pomocy swych sojuszników mogą zadać dotkliwy cios Anglii przez atak na Suez i Egipt. Obecna, gwałtowna ofenzywa armii sprzymierzonych w Serbii, uwieńczona już zdobyciem Belgradu, zatrwożyła też państwa czwórporozumienia, tembardziej, że polityka angielska poniosła już na Bałkanach porażkę, przez wmieszanie się do wojny Bułgaryi, która stanęła po stronie państw centralnych.

Anglia i Francya, wobec nowego przeciwnika na Bałkanach, zagrażającego Serbii, wysadziły wojska w Salonikach, ale i tu poniosły klęskę dyplomatyczną. Grecya wprawdzie ograniczyła się tylko do protestu słownego, ale premier grecki Venizelos, który był zwolennikiem przyjaznej dla czwórporozumienia neutralności, musiał ustąpić, wobec czego stanowisko Grecyi nie jest bynajmniej pewne. A trzeba zaznaczyć, że armia posiłkowa, licząca 120 tysięcy Francuzów i 30 tysięcy Anglików, po wkroczeniu do Serbii, aby walczyć z Bułgarami i Niemcami — ma tylko jedno połączenie z Salonikami i może być łatwo zaatakowaną z tyłu — przez Greków.



Z walk w Polsce: W okopach.

W każdym razie wojna obecna weszła w fazę, w której gotują się się nowe, doniosłe, a może decydujące wydarzenia na Bałkanach. Bułgarya chwyciła już za broń, a dwa pozostałe państwa neutralne, Grecya i Rumunia, choć jeszcze zajmują postawę wyczekującą, nie będą mogły pozostać tylko biernymi widzami, gdy losy światowej wojny będą się teraz rozstrzygać na Bałkanach.



Nowa faza wojny: Żołnierze bułgarscy przy zabawie.

JÓZEF LASOŃ.

HEJ, KTO POLAK...

Z CYKLU: NASI UŁANI.

(Obrazek z 1915 roku).

4

Ciotka Albina bezustannie dolewała napojów do szklanek, zachęcając do picia. Nawet pannice dzióbki różowe umaczały w winie, rumieńce im wybiegły na twarze, humor i wesołość zapanowała.

Jak to na wojence ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie,

ryknął potężnym basem wachmistrz, pieśń w lot pochwycili obecni. Pannice, wytężając gardziołka, usiłowały zagłuszyć, grzmiący jak armata, głos wachmistrza — napróżno jednak. Olga, patrząc od czasu do czasu na twarz jego, zażenowana spuszczała oczka na dół.

Pieśń płynęła w bór szumiący, jakby zapowiedź dalszych walk i bojów.

Hej, kto Polak, na bagnety,
Odrodzona Polsko żyj,

podnosząc kielich do góry, jeden z ułanów zawtórował.

Brzękły szkła i słodki trunek wychylony został do dna, splotły się kościste ręce chłopskie z szorstkiemi dłońmi ułanów, przymierze i braterstwo zaznaczając.

— Całuj! — rzucił komendę wachmistrz, pierwszy dając przykład, grubemi rękami obejmując starego Walentego.

Dostało się i ciotce, mimo sprzeciwu, tylko panny stały na uboczu, przypatrując się ciekawie tej egzekucyi.

— Tak... to... tak — płaczliwie zauważyła ciotka — to nasi wojacy. Do bitki, do wypitki i do całowania. Ani się nie opędzisz przed nimi.

— Panno Oldziu — śmiejąc się rubasznie, mówił wachmistrz — i panie muszą się poddać tej miłej egzekucyi. Na braterstwo, na odrodzenie — pocałowanie.

— Oj, oj... — zapiszczały panny.

— E... e... tu nie ma, oj... oj... tylko — pluton baczność, do ataku!

Przestraszone panny schowały się za ciotkę, która rozkrzyżowawszy ręce śmiała się z siostrzenic:

— A widzicie, ja was obronię!

Wachmistrz uspokoił Olgę, poczem panny powróciły.

Koło Jadzi dwóch ułanów na kanapce siedząc, atak do serduszka przypuścili, wachmistrz z Olgą podeszli do okna, reszta zaś ułanów koło stołu siedząc, o przeszłych trudach i znojach opowiadała.

Ciotka Albina z pod oka obserwowała siostrzenice, których przytłumiony chichot świadczył, że czas wesoło im schodzi.

— Panno Oldziuniu — szeptał rozmarzony wachmistrz — powiedz mi pani, kocha, czy nie kocha?

— Kto kocha?

— Pani czy kocha!?

— Kogo?

— Mnie!

— Nie wiem!

— Więc nie mam nadziei?

— Nikt panu nadziei nie odbiera!

— Dzięki! — podniósł białe rączki Olgi do ust i gorąco ucałował.

— Co pan robi? Nie wolno!

— Rączki całuję, gdy buzi nie można!

— Nie wolno!

— Kocham, to wolno!

— Dziś, a jutro?

— Dziś, jutro, pojutrze, zawsze, do śmierci, do ostatniego tchnienia mego życia.

— Chce mnie pan zbałamucić?

— Kocham panią i chcę prawdę wiedzieć!

— Po co?

— Aby tęsknić, marzyć o pani, o szczęściu mojem, a może w ostatniej godzinie życia, która może wybić każdej chwili, mieć ostatnią myśl radosną, że dla Ojczyzny ginę i żem serce kochane zostawił.

— Ułan, to każdy bałamut!

— Dlaczego pani tak mówi?

— Ciocia tak mi mówiła!

— Bo ciocia stara zazdrości szczęścia młodym.

— O nie!

— Więc smutny pojadę! Kto wie, może prędzej zginę...

— Nie zginie pan! Będę się codzień modlić!

— Kocha mnie pani zatem?

— Nie wiem...

— O powiedz, najdroższa, lżej będzie umierać!

— O Boże!

— Powiedz, Oldziuniu!

— Troszeczkę!

— Więc rączki można ucałować?

— Nie trzeba.

— Ale można!

Pochwycił obie rączki panny Olgi, całując ukradkiem i przyciągając ją delikatnie po za muślinowe firanki.

— Panie Stanisławie!

— Panno Oldziu! Oldziuniu droga!

Usta ich złączyły się razem, panna zadrżała, skłoniwszy głowę na piersi ułana.

Ciotka Albina, zauważywszy zniknięcie Olgi z wachmistrzem, drepcząc w pantoflach, podeszła ku oknu, odsuwając delikatnie firanki. Zawstydzona Olga oczka ku ziemi spuściła, ułan zaś czerwoną różę, z włosów panienki wyjętą, do piersi przyczepiał.

— Ej Oldziu, Oldziu! — mówiła ciotka, grożąc figlarnie palcem. — Uważaj, zbałamuci cię pan ułan, odjedzie, zostawi tylko łzy i tęsknotę!... Uważaj!...

— Pani dobrodziejko! Ułan słowa dotrzymać umie! Skończy się wojna, po skarb swój przyjedzie!

— Wszyscy tak mówicie!

— Przysięgam!...

— O nie! Daj pan pokój! Nie przysięgaj, nie przyrzekaj, tylko szczęśliwie z wojny powróć, a panna ci się dochowa.

Ułan ucałował ciotkę Albinę w obie ręce, Olgę przycisnął do serca i stanowczym głosem zapewnił:

— Jeśli nie zginę, przyjadę!

— Będziemy Boga prosić o to! — odrzekła uroczyście ciotka, poczem zaprosiła ich do towarzystwa.

Po północy, kiedy już pomęczeni ułani przeciągle ziewać poczęli, wstał Czabarski, wychylił ostatni toast, zachęcając do spoczynku.

Walenty z chłopami, pożegnawszy się, odszedł, panny dygnąwszy, również udały się do swego pokoju, a ułani położywszy się w mig zasnęli.

— — — — — — — — — — — —

— Jadziu!

— Co, siostrzyczko?

— Śpisz?

— Nie chce mi się spać!

— Podoba ci się ten pan Stanisław?

— Dosyć. A tobie pan Jerzy!

— Któryż to jest?

— Ten szczupły brunecik!

— A tak, nadzwyczaj sympatyczny. A wiesz — po chwili dodała Olga — strasznie to przyjemnie, jak luby chłopczyk całuje, a ułan do tego!

— Och! nadzwyczaj!

— Co, całował cię już twój Jerzy?

— A ciebie Staszek?

— Tak, troszeczkę... Pa, siostrzyczko! Śpij!

— Pa... śpij!

— — — — — — — — — — — —

Zbigniew, nerwowo paląc papierosa za papierosem, pomimo znużenia przechadzał się po pokoju, rozmyślając nad czemś głęboko. Ojciec bębnił palcami po zastawionym stole, polską piosnkę nucąc pod nosem.

Z przyległego pokoju dochodziło ich gromkie chrapanie zmęczonych ułanów i przyciszone kroki ciotki Albiny, która snuła się po kuchni, zarządzając na rano śniadanie.

Czasami ciszę nocną przerywał tętent koni patrolujących żołnierzy.

— Zbisiu, o czem myślisz?

— A ojciec o czem?

Stary zanucił półgłosem „Warszawiankę“:

Hej, kto Polak na bagnety,
Odrodzona Polsko żyj!

Powoli wstał z siedzenia, podszedł do syna, uderzył go przez ramię i patrząc w oczy, zapytał powtórnie:

— O czemże myślisz do licha?

— Może o tem, co i ojciec!

— No, gadaj Zbisiek!

— Żem powinien iść tam w polskie szeregi, o tem myślę.

— I ja o tem!

Roztworzył ojciec ramiona, syn przypadł mu do piersi, a z gardła wydarły mu się słowa:

— Ojcze, idziemy!

— Idziemy, hej kto Polak, panie święty!

— Ojcze!

— Synu!

Stary, wzruszony, po chwili wypuścił syna z objęć i gładząc wyłysiałe czoło, przemówił:

— Jeszcze mi ręka przy strzale nie zadrży, dłoń pałasz utrzyma. Gospodarstwo i córki pod opieką ciotki i gromady zostawmy. Teraz są już zupełnie bezpieczne.

I poczęli wspólnie nad losem swoim i rodziny radzić, sprawa widocznie dobrze stanęła, bo stary wąsa na zakończenie energicznie podkręcił, po łysinie się poklepał i powoli przez zęby wycedził:

— Panie święty, wszystko w porządku, jutro zatem w drogę!

— — — — — — — — — — — —

Zaledwie świt począł szarzeć, gdy zerwała się ciotka Albina, nawołując służbę i budząc dziewki dworskie do pracy.

Śniadanie już dawno stało na stole, nim ułani zdołali się przebudzić, aby gotować się do dalszej drogi.

Czabarski zwierzył się wachmistrzowi ze swoich zamiarów, ucałowali się serdecznie, poczem ułan objaśnił go, że mogą jechać z nimi do Lublina, który już został odebrany Moskalom i tam w komendzie sprawę załatwią.

Pozostawało tylko rozmówić się z Albiną i córkami, czego najwięcej obawiał się Czabarski, ale i tę sprawę obiecał wachmistrz pomyślnie przy śniadaniu załatwić.

Panny również zbudziły się wczas rano i ubierając się, melodyjnymi głosikami poczęły nucić piosenki ułańskie.

Przy śniadaniu wstał wachmistrz z krzesła i patrząc w ukochane oczy dziewczyny, przemówił:

— Pozwólcie nadobne panny i wy zacni towarzysze broni, że wam przedstawię dwóch świeżo zaciągniętych ochotników!...

— A gdzie są? Gdzie? — spytały ciekawie panny.

— Oto tu przy stole siedzą! — to mówiąc wskazał na Czabarskiego i Zbigniewa.

Niebieskie oczęta panien stanęły nieruchomo, ciotka Albina, pijąc kawę, zakrztusiła się na dobre, stara niańka gębę z podziwu roztworzyła, patrząc się na dziedzica i Zbigniewa.

— A cóż my bez ojca i brata poczniemy? — jęknęły panny.

— Kto by się tego spodziewał? — mruczała pod nosem ciotka.

— Otóż tak! — przemówił po chwili Czabarski — Ja ze Zbigniewem idę bronić Ojczyzny, nad wami ciotka i gromada będzie mieć opiekę.

— O święty Michale i ty święty Antoni! — westchnęła ciotka.

— Witam zatem nowych towarzyszów broni! — wzniósł wachmistrz toast, na który obecni okrzykiem odpowiedzieli.

— A cóż cioteczka na to? — spytał Zbigniew zamyśloną ciotkę.

— Ja, święty Michale i ty święty Antoni, cóż mam powiedzieć? Polacy jesteście, Ojczyzny bronić powinien każdy, kto tylko czuje się na siłach. Idzie-cie, szczęść wam Boże! Gospodarstwo nie zmarnieje, czuwać będę i w dzień i w nocy! Cóż powiem? Powinniście i koniec!

Czabarskiemu twarz się rozjaśniła i z wdzięcznością patrzył na ciotkę. Zachmurzone panny wzięli w obroty ułani i wkońcu harmonijna zgoda zapanowała między wszystkimi.

Wiadomość ta natychmiast, przez starą niańkę, przedostała się do wsi i w niedługi czas na podwórze dworskie nadciągnęła gromada wiejska.

— Kiejmy się dowiedzieli — przemówił stary Walenty — że pan dziedzic z panem Zbigniewem do wojska polskiego idzie, ziemi naszej ojczystej bronić, uradziliśmy, aby co młode z panem dziedzicem poszło, a starzy zostaną ziemię uprawiać, bo nie godzi się wszystkim wojować, jedni się bić muszą, a drudzy chleb dla nich gotować. Tak też chłopaków my zebrali i prosimy, abyś pon dziedzic ze sobą ich wziął. I jo som bym z wami szedł, alem już stary i nie poradzę, ale synów obu za to wysyłam.

Łzy cisnęły się do ócz panien i ciotki, a stara niańka bezzębnemi ruszając szczękami, śmiała się naiwnie.

Nastąpiło pożegnanie. Łzom, całowaniom nie było końca, wreszcie ułani dosiedli koni, tylko wachmistrz z Jerzym pozostali jeszcze przy pannych, Zbigniew zaś począł siodłać konie dla siebie i dla ojca.

— Bądź mi panna zdrowa i módl się, abyśmy zwyciężyli, a jeśli nie zginę, przyrzeczeń dotrzymam — szepnął wachmistrz do ucha Olgi.

— Zegnam! Niech was Pan Bóg ma w swojej opiece, byście wrócili zdrowo!

— Zegnaj mi Albino! — mówił Czabarski, całując ją w rękę. — A jeśli wrócę z wojny, rękę otrzymam, he?

— Wróć tylko waćpan szczęśliwie, o co Boga prosić będziemy, a wszystko się da zrobić!

Wachmistrz, wsiadając na konia, dał znak do odjazdu. Pannice, łzy mając w oczach, kwiatami na nich rzuciły, ułani z koni posłali całusa i ruszyli, za nimi zaś kilkunastu chłopaków wiejskich.

— Na Lublin! — rzucił komendę wachmistrz, wyciągając szablicę.

Hej kto Polak, na bagnety,
Odrodzona Polsko żyj!

wydarło się z ich gardeł na pożegnanie rodzinnych stron i dwór powoli znikał im z oczu. Zwracali jeszcze od czasu do czasu głowy, gdzie każdy z nich coś drogiego dla siebie zostawił.

Czabarski początkowo markotną miał minę, jednakże gdy rozpuściły się języki ułanom, weselej mu się zrobiło.

— Hej Zbisiu!

— Co ojcze?

— Szczęśliwyś?

— Tak ojcze! Za Ojczyznę idziem w bój!...

— — — — — — — — — — —

Po odjeździe ułanów ciotka Albina, zapaliwszy lampkę przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, z pannicami żarliwie się modlić poczęła:

— Oby się wojna szczęśliwie skończyła i powrócili wszyscy do domu, prosimy cię Panie!

— Oby pan Stanisław, tatuś i brat wrócił z wojny, proszę Cię Panie! — szeptała Olga.

— A Jerzy także! — dodała jej Jadzia do uszka pocichutku.

I codziennie wieczór ciotka z pannicami długie chwile przepędzać poczęły na modlitwie.

Józef Lasoń.

Legiony.

Fragmenty.

Złote serce.

Obrazek z roku 1915 z Królestwa.

Kiedy cofnęły się chwilowo wojska armii sprzymierzonej z okolic Radomska, wówczas patrole kozackie, ostrożnie przeszukując okolicę, zbliżyły się i do miasta.

Za niemi niedługo przymaszerowały większe oddziały żołnierzy, rozkwaterowały się i dalejże „robić nowe porządki“.

— No, jak tam, bardzo was mordowali germany? — pytali mieszkańców troskliwie.

Jeśli kto odpowiedział, że całkiem dobrze zachowywały się wojska sprzymierzone, wówczas w nagrodę dostawał nahajką.

Starego żyda złapał kozak na rynku w Radom sku i pyta:

— Sukinsyn! Awstrijcy sierdity?

Zyd głową kręci, nie wie, co zrobić, jak ma odpowiedzieć. Wiedział, że jak powie prawdę, dostanie przez łeb nahajką, skłamie, na pożegnanie także dostanie nahajką. Wahał się przez chwilę, co ma odpowiedzieć. To rozłościło kozaka, począł krzyczeć, zamierzając się nahajką:

— Sierdity?

— Sierdity! — krzyczy przelękły żyd, poczem otrzymuje uderzenie przez łeb.

— Sierdity? — pyta powtórnie kozak.

— Nie sierdity!

— Czto, nie serdity? Ja tiebie dam! — i dalejże walić wystraszonego żyda, który podkasawszy hałat, zaczął zmykać z Rynku.

— — — — — — — — — — —

Milicya, którą utworzono podczas wojny, nosi blaszane, z mosiężnej blachy, żółte chełmy, coś à la pikelhauby niemieckie. Otóż pewnego dnia pijany kozak zobaczył takiego milicyanta na jednej z ulic Radomska, jak sprzeczał się z jakimiś dwoma żydkami. Zydki zakupili drzewo z rządowego lasu, które było nieprawnie zabrane i chcieli znieść do magazynu.

Milicyant przyłapał ich na gorącym uczynku i zabrawszy się energicznie do urzędowania, sprzeczał się z żydkami.

Kozak zobaczył błyszczący hełm, podjechał galopem do owego milicyanta, krzycząc i mierząc do niego z karabinu.

— Poddajsia German!

Milicyant o mało nie zemdlał ze strachu, pokornie stanął, wyciągnął ręce do góry i usiłował wytłumaczyć się pijanemu kozakowi. Ten jednakże ostro mu przerwał:

— Małczy German!

Zabrał milicyanta do fiakra, jak również i obu przestraszonych żydków i rozkazał wieźć ich do oficera. Przyjechali do rynku. Kozak zobaczył cukiernię, zatrzymał fiakra, usiłował otworzyć drzwi, które były zamknięte. Właściciel widocznie nie bardzo ufał „swojej armii“, wolał się zaasekurować, zamknąć zupełnie interes. Kozak rozkazał przechodniom wywalić drzwi, nabrał ciastek, cukierków i rozmaitej słodyczy, część rozdał „pracownikom“ przy rozwalaniu drzwi, resztę zaś rozdzielił pomiędzy aresztowanych żydów i strażnika, mówiąc im ostro:

— Kuszajtie sukinsyny, kak pokuszajetie, to was razstrielajem (Zryjcie sukinsyny, jak sobie podjecie, to was rozstrzelamy.)

W następstwie wypuścił milicyanta, żydków zaś zamknął do aresztu, klucz schował do kieszeni i najspokojniej odjechał.

...Złote serce...

Na warcie...

Służbę etapową objął batalion Legionistów. Swieżo wyćwiczeni rekruci cieszyli się niezmiernie, iż do żołnierskiego prawdziwego życia już weszli.

Przed główną komendą stanął młodzieniaszek żołnierz, z dumą patrzący na kręcących się cywilów, z hardością na przechodzących żołnierzy.

Przyszła pierwsza noc stania na warcie.

Dostał surowy rozkaz nie puszczania nikogo, kto nie będzie wiedział hasła, choćby to nie wiem, kto był.

Około godziny jedenastej w nocy ostrym, pewnym krokiem zbliżył się jakiś oficer i zmierzał prosto do komendy.

— Stój! Kto idzie! - krzyknął ostro Legionista.

— Generał!

— Hasło?

— Nie wiem!

— Wróć!

— Jestem generałem, komendantem okręgu! — mówiąc to, pokazał pod światło latarni odznaki wojskowe.

— Hasło?

— Nie wiem!

— Wróć!

Generał podchodzi bliżej. Legionista robi „gotuj broń“, poczem generał cofa się i udaje się do kwatery oficera dyżurnego, który mu podaje hasło.

— — — — — — — — — — —

Na drugi dzień do kapitana Legionu przychodzi generał i mówi:

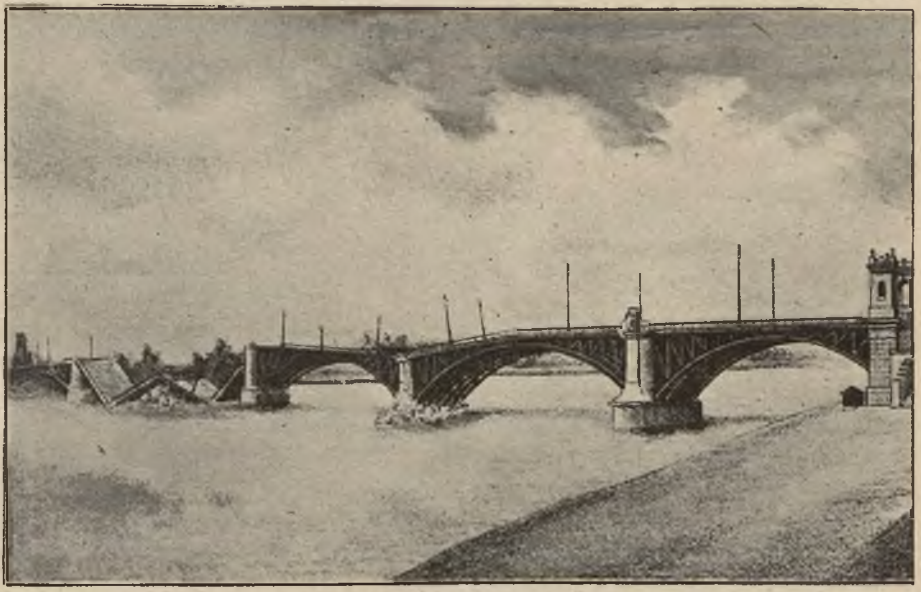
— Panie kapitanie! Jestem nadzwyczaj zadowolony z gorliwości służby pańskich żołnierzy, jednakże proszę o postawienie pod komendą obwodową dwóch moich landszturmistów, bo przynajmniej nie zastrzelą mnie i poznają swego generała.

Z pobytu Polaków w Pradze.

W stolicy Czech zatrzymało się na dłuższy lub krótszy pobyt z górą 20.000 wychodźców galicyjskich, którzy pochodzili głównie z Galicyi wschodniej i środkowej. Królewiaków było około 500 osób, zajmuje bezsprzecznie „Tania kuchnia polska“, prowadzona we własnym zarządzie Towarzystwa. — Kuchnia rozwinęła się z „Herbaciarni“. która powstała dzięki inicyatywie i staraniem dziennikarza krakowskiego p. J. Migo, bawiącego chwilowo w Pradze, oraz dzięki materyalnemu i moralnemu poparciu księża dyecezyi praskiej kilkanaście tysięcy koron na kuchnię, oprócz darów w naturze. W ostatnich czasach, kiedy komitety i towarzystwa wychodźcze w Pradze rozwiązały się — mimo, że wielu wychodźców powrócić jeszcze nie może do kraju — „Towarzystwo św. Wincentego à Paulo“ nie przerwało



Z pobytu Polaków w Pradze: Grupa rannych żołnierzy-Polaków.



Z Warszawy: Zburzony przez cofających się Rosyan most Poniatowskiego.

to też obecnie jeszcze, mimo otwarcia szeregu powiatów dla powrotu, przebywa w Pradze pokaźna liczba wychodźców.

Z pośród polskich towarzystw i instytucyi w stolicy Czech „Towarzystwo św. Wincentego à Paulo“ od pierwszej chwili zajęło się szczerze i systematycznie działalnością filantropijną. Towarzystwo to zdziałało wiele — wiele otarło łez i wielu, bardzo wielu najbiedniejszych wychodźców nasyciło i ubrało, to też działalność Towarzystwa znalazła pełne uznanie tamtejszych władz, zajmujących się wychodźcami, i samych wychodźców, a wdzięczność tych, którzy musieli korzystać z pomocy.

W szerokiej i wydatnej działalności „Towarzystwa św. Wincentego à Paulo“ pierwsze miejsce wymienionego Towarzystwa. Była to jedna jedyna tego rodzaju instytucya polska dla wychodźców w Pradze.

„Tania kuchnia“, mimo tak znanej wszystkim drożyzny, dostarczała i dostarcza posilnych, zdrowych i smacznych obiadów najbiedniejszym za darmo, innym po 30 halerzy, kolacyi po 20 halerzy. Obowiązki gospodyni kuchni pełniła z niezwykłym zapałem (od rana do wieczora) drowa Kropaczkowa, a po jej wyjeździe pełni je również dzielnie p. Michalkowa. Obsługę i dyżury spełniają ochotnie sami wychodźcy. Gorącym opiekunem kuchni jest jej główny organizator ks. Klemens Dąbrowski, od lat kilku przebywający w opactwie Benedyktynów „Emaus“ w Pradze. Dzięki jego zabiegom złożyli swojej dobroczynnej działalności i — jak donoszą nam z Pragi — postanowiło prowadzić ją dotąd, dopóki tylko będą potrzebujący. To głębokie odczucie smutnej doli biednych wygnańców polskich i rzetelne pojmowanie obowiązków społecznych przez panie z „Towarzystwa św. Wincentego à Paulo“ zasługuje na pełne uznanie społeczeństwa. Członkinie tego Towarzystwa pracują z prawdziwem poświęceniem wraz z energiczną prezesową p. Ludwiką Męcina-Krzeszową, aby zebrać niezbędne fundusze, o które coraz trudniej — i wytrwać do końca na tym społecznym posterunku polskim na obczyźnie.

Sekcya szpitalna „Tow. św. Wincentego à Paulo“ znalazła w Pradze także szerokie pole pracy. W szpitalach praskich nie brak rannych żołnierzy Polaków,



Z pobytu Polaków w Pradze: Bursa polska szkół średnich.



Z pobytu Polaków w Pradze: Grupa słuchaczów „kursu literatury powszechnej" z prelegentem Lucyanem Rydlem (X).

których tak rzadko kto odwiedza, a przecież każde słowo w ojczystej mowie, każda książka polska, każdy najskromniejszy upominek łagodzi ich tęsknotę za krajem, za rodziną i osładza żołnierską dolę wśród obcych. Tę zbożną służbę samarytańską spełnia w miarę sił i środków sekcya szpitalna „Tow. św. Wincentego à Paulo".

W działalności kulturalnej wśród wychodźców polskich w Pradze zapisał piękną kartę mimo krótkiego i chwilowego tamże pobytu dr. Lucyan Rydel, znany jako autor i wysoko ceniony także przez Czechów. Przez „Zaczarowane koło", grane podczas pobytu autora w stolicy Czech przez artystów teatru na Kral. Vinohradach, zyskał autor wielką popularność wśród szerokich sfer ludności czeskiej. Dr. Lucyan Rydel urządził dla wychodźców w Pradze „kurs literatury powszechnej". Wychodźcy uczęszczali nań licznie i nie szczędzili prelegentowi gorących słów uznania, a młodzież akademicka, dla której dr. Rydel zapewnił wstęp wolny na cały kurs — objawów wdzięczności.

Na zakończenie należy tu jeszcze wspomnieć



Z walk w Polsce: Armaty na pozycyi.

o działalności księdza prof. Juliana Knoppa, katechety gimnazyum polskiego. Odprawiał on nabożeństwa polskie w kaplicy farnej św. Alojzego na Królewskich Winnicach (Král. Vinohrady), jak i w kaplicy „Johanneum", internatu czeskiego Braci Szkolnych, którzy też odstąpili swój budynek na bursę polskiej młodzieży szkół średnich. W kaplicy Braci Szkolnych wychodźcy galicyjscy święcili wszystkie święta „po polsku", bo w ojczystym języku słuchali tam nabożeństw przed ołtarzem z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i przeżywali z swym kaznodzieją, ukochanym księdzem katechetą, wszystkie przykre i radosne chwile narodu polskiego i jego tułaczki. Tam też chór, złożony z garstki studentów, akademików i pań pod kierownictwem p. Michała Knoppa, brata księdza i p. Schindlera ze Stanisławowa, śpiewał pieśni kościelne i narodowe.

A wszystko to było niepodzielną zasługą księdza Knoppa, który wszędzie zabiegał, łączył i godził poważnionych, tworzył nowe pola pracy dla dobra kolonii. On też wraz dyrektorem gimnazyum polskiego, Sznajdrem, założył bursę polską, gdzie zgromadził młodzież, rozproszoną na bruku wielkomiejskim bez chleba, bez ubrania, bez opieki. Ksiądz Knopp był rektorem tej bursy, katechetą i opieku-



Z pobytu Polaków w Pradze: Grono pań polskich „Tow. św. Wincentego à Paulo. 1) Prezesowa p. Krzeszowa, 2) skarbniczka drowa Preidlowa, 3) przewodnicząca sekcyi szpitalnej drowa Borowiecka.



Zaprzysiężenie pułku Legionów polskich: Uroczysta chwila przysięgi przed wymarszem w pole.

nem młodzieży, on też był łącznikiem między wygnańcami polskimi a społeczeństwem i duchowieństwem czeskiem.

Z Warszawy.

Warszawa znalazła się obecnie w momencie krytycznym. Skutkiem zniszczenia i wywiezienia fabryk przez Rosyan, jak również wobec przewrotu ekonomicznego, jakiemu uległo całe Królestwo Polskie po przyłączeniu jego terytoryów bądź do Austryi, bądź do Niemiec, Warszawa stanęła obecnie wobec widma bezrobocia i głodu. Stara się zaradzić temu szeroko rozwinięta akcya filantropijna i olbrzymia ofiarność społeczeństwa. Należy też mieć nadzieję, że Warszawa, która w obecnym tragicznym momencie dziejowym okazała tyle rozwagi, hartu i energii, zdoła przetrzymać i ten kryzys i nie ulegnie piętrzącym się wciąż przeciwnościom.

Zarząd m. Warszawy, na którego barkach, po rozwiązaniu Centralnego Komitetu Obywatelskiego, spoczywa olbrzymi ciężar opieki nad pozbawioną pracy i żywności ludnością milionowego miasta, zabrał się energicznie do gojenia ran, jakie zadała Warszawie wojna. Na szczęście pogłoski o wielkiem zniszczeniu, jakie miała spowodować walka o Warszawę, okazały się nieprawdziwe. Szkody były nieznaczne, a najdotkliwszem było uszkodzenie mo-



Zaprzysiężenie pułku Legionów polskich: Msza polowa przed wymarszem.





Z pobytu Polaków w Pradze: Grupa rannych żołnierzy-Polaków. Wsród pielęgniarek słuchaczka medycyny, pna Zofia Kreutlerówna z Krakowa

stów przez uciekających Rosyan. Wszystkie trzy, Kierbedzia, kolejowy i nowy, Poniatowskiego, zostały przez nich wysadzone w powietrze dynamitem, ale tylko na przestrzeni jednego przęsła, przyczem



Legioniści w Bessarabii: Cerkiew przy cmentarzu, gdzie pochowano rot. Wąsowicza i ułanów, poległych w szarży pod Rokitną.

filary nie zostały wcale uszkodzone. Zarząd miasta przystąpił też do ich naprawy, co pochłonie jednak do dwóch milionów rubli.

W jednym z poprzednich numerów zamieściliśmy widok kolejowego mostu w Warszawie w chwili burzenia go przez Rosyan. W dzisiejszym numerze podajemy fotografię uszkodzonego mostu Poniatowskiego. Budowany przez lat kilkanaście z olbrzymim nakładem kosztów i wykończony dopiero niedawno, był on chlubą Warszawy. Jest to rzeczywiście budowle jedna z najwspanialszych w Europie. Na szczęście, jak to widzimy na illustracyi, uległo zniszczeniu tylko jedno przęsło tego olbrzymiego mostu, który na wiosnę ma już być przywrócony do pierwotnego stanu.

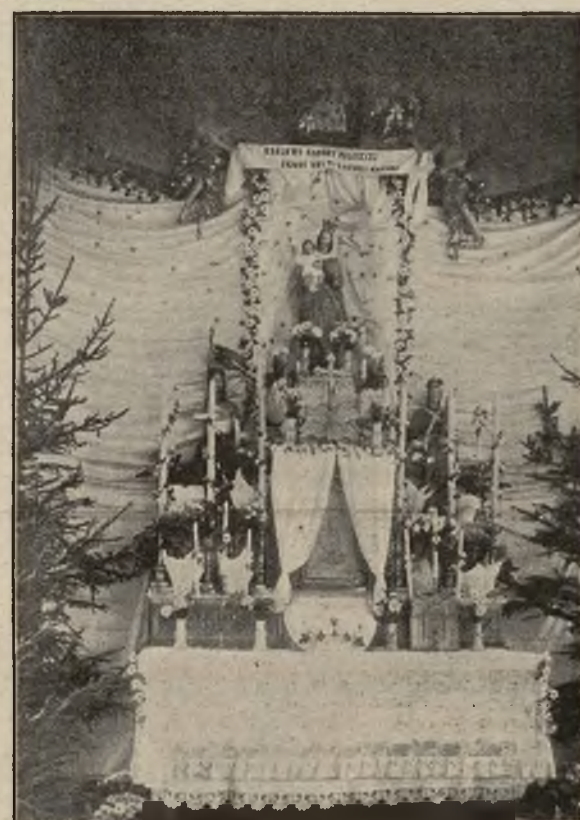
Zaprzysiężenie pułku Legionów.

W miarę, jak zgłaszają się coraz to liczniejsi ochotnicy, mnożą się też i pułki, wchodzące w skład Legionów.

Komendę nad pułkiem odd no majorowi Rylskiemu, Polakowi z Ameryki, który w roku 1900 walczył chlubnie po stronie Burów przeciw Anglikom, a następnie był naczelnikiem amerykańskiego Związku „Sokołów". Z chwilą wybuchu obecnej wojny opuścił gościnną ziemię amerykańską i po przezwyciężeniu ogromnych trudności i niebezpieczeństw przybył do Krakowa, gdzie wstąpił w szeregi Legionów i brał udział, jako komendant batalionu, we wszystkich bitwach i potyczkach, jakie stoczyła pierwsza brygada.

Tutaj odznaczył się major Rylski do tego stopnia, iż nie wahano się powierzyć mu tak odpowiedzialne, choć zaszczytne stanowisko komendanta nowo utworzonego pułku.

Uroczyste zaprzysiężenie pułku przed wymarszem w pole odbyło się w końcu września b. r. w obecności brygadyera, Ponadto wzięli udział z urzędu w tej podniosłej uroczystości: delegacya garnizonu z pułkownikiem na czele, pułkownik deputacya grupy Legionów z pułkownikiem Zielińskim, przedstawiciele Departamentu wojskowego. Publiczności zebrało się tysiące, między nimi wysłanniczki Ligi kobiet, która nowemu pułkowi ofiarowała wspaniały sztandar,



Z pobytu Polaków w Pradze: Kaplica w Bursie polskiej

wielu urzędników i obywatelstwo miejscowe i okoliczne.

Mszę polową przed pięknie ozdobionym zielenią i kwiatami ołtarzem, koło którego tworzyli straż honorową Legioniści, odprawił kapelan pułkowy ksiądz Gilewicz, poczem komendant pułku, major Rylski, odczytał rotę przysięgi. Słowa jej za ko-





Legioniści w Bessarabii:

Indagacya pojmanego szpiega rosyjskiego w okopach Legionistów.

Krzyż pamiątkowy, postawiony przez Legionistów pod wsią



Zaprzysiężenie pułku Legionów polskich: Grupa Legionistów przed wymarszem

mendantem powtarzały głośno poszczególne oddziały. Muzyka zaintonowała hymn ludów, wreszcie zabrał głos brygadyer zwracając się do Legionistów z podniosłą przemową, w której wykazał im ich cele i zadania.

Na zakończenie odśpiewano chóralnie „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Boże coś Polskę“.



Z walk w Polsce: Wciąganie działa na pozycyę.



Legioniści w Bessarabii: Zdobyty karabin maszynowy w okopach Legionistów.



Z pobytu Polaków w Pradze: Chór polski

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

14

Następstwem tego doniesienia był wydany rozkaz śledzenia na miejscu wieczorów, wydawanych przez panią Wiktoryę dla swojej klienteli. Dwóch komisarzów potrafiło się wkręcić dyskretnie do jej domu, gdzie od razu zajęli się specyalnie zielonym pokoikiem, w którym grywano w ruletę i różne hazardy i wkońcu otrzymali od nieprzeczuwającej niczego pani Wiktoryi zaproszenie na wielką zabawę maskową. Noc ta była wyznaczona do poczynienia aresztowań i zamknięcia pracowni, jak również ajencyi starago lichwiarza.

Obydwaj komisarze byli na stanowisku, jeden w głównej sali, drugi przy rulecie, kiedy o północy zadźwięczał dzwonek przy drzwiach wchodowych, w kilka minut po ucieczce Henryka de Kermor i jego towarzysza.

— To pewnie Delrue wraca — zauważyła paui Wiktorya, która nie oczekiwała już nikogo z gości — Za chwilę będziemy mieć w kieszeni nasze dziesięć tysięcy franków.

I sama pobiegła skwapliwie drzwi otworzyć. Ale nie był to Delrue, tylko komisarz w urzędowym ubiorze, który nie bawiąc się w rozmowy, rozkazał krótko:

— Proszę za mną!

W mgnieniu oka pani Wiktorya otoczona została ajentami, przebranymi po cywilnemu, i popchnięta do sali, gdzie natychmiast zapanował popłoch i zamieszanie nie do opisania.

Wejście policyi nie było wielką niespodzianką dla zacnej matrony, która obawiała się jej zawsze przy każdem większem zebraniu. Było to ryzyko konieczne w jej procederze, więc pani Wiktorya udała okropne przerażenie i zdziwienie, którego nie odczuwała, zaczęła krzyczeć i wyrywać się rozpaczliwie.

— Co to ma znaczyć? Policya u mnie? — wołała oburzona — Któż zresztą mi zaręczy, że panowie rzeczywiście należycie do policyi? Pokażcie mi rozkaz formalny! Chcę go widzieć! Wszyscy mnie tu znają, to robotnice moje i klientki, które ubierają sie w mojej pracowni. U mnie dziś uroczyste święto, obchodzę dzień moich urodzin! Każdy panom to potwierdzi! Ładne rzeczy! Więc porządnym ludziom nie wolno już teraz uczciwie się zabawić we własnym domu? Panowie z policyi nie mają tu nic do roboty.

Pani Wiktorya rozmyślnie krzykami zatrzymywała władze policyjne, aby ostrzedz zebranych gości i dać im możność ucieczki.

Pan Collin-Megret skorzystał wiec natychmiast z tej pomocy i nie czekając końca, rzucił się w wąski korytarz, prowadzący do jego mieszkania. Ale tutaj potknął się o kogoś uciekającego w przeciwnym kierunku.

— To ty, Magnus?

— Tak, co tam nowego?

— Policya w domu! Uciekaj prędko, tu, za mną!

— Oh, nie! Nie tędy! Właściwie stamtąd biegnę!

— Czy nie rozumiesz, co ci mówię, że policya jest w domu, weszli od tej strony.

— A stamtąd można dostać nożem w piersi! Niema głupich! Z dwojga złego wolę policyę!

— Idźże więc do stu dyabłów!

— Właśnie, właśnie, już mam jednego, który nastaje mi na pięty.

Doktór Magnus mylił się jednak. Luiza nie goniła za nim, lecz pozostała w pokoju Janki, dokąd wbiegła, przywołana rozpaczliwym jej krzykiem.

W tej chwili, blada z niespokojnym błyskiem w rozgorączkowanych oczach, unosiła przyjaciółkę do swojego pokoju, aby się nią zaopiekować i obronić.

Położyła ją ostrożnie na łóżku i wszelkimi sposobami starała się ją przywrócić do przytomności. Zdzierała z niej niecierpliwie długi welon ślubny, rozpinała stanik, pocierała ręce i skronie wodą.

— Janko! Moja Janko! — wołała ze łzami w głosie — Zbudź się! Nie lękaj się niczego! To ja, Luiza.

Przez ten czas pan Collin-Megret niespostrzeżenie przemknął się tajemnem przejściem do swojego mieszkania. Tu uczuł się bezpiecznym i pewnym siebie. Dalekim był od posądzenia Andrzeja Delrue o zdradę, tego pewnego wspólnika, któremu tak znakomicie udało się zastawić pułapkę na naiwnego hrahiego de Kermor. Temu ostatniemu chodziło tylko o to, aby na własne oczy widział scenę, która na zawsze uleczy go z wiary i nadziei nie straconych jeszcze. Hrabia de Kermor widział więc i musiał uwierzyć, że widzi prawdę, tak inscenizacya zręcznie i plastycznie przeprowadzoną została.

Zabawa w jednej chwili przerwana została; zebrani goście uciekali w popłochu którędy mogli. Lecz wszelkie wyjścia dobrze były strzeżone, zarówno główne wejście, jak i drzwi od pracowni i boczne od sklepu.

Wysyłając list z doniesieniem do policyi, Andrzej Delrue nie omieszkał podać dokładnego planu mieszkania, nie zapominając o sekretnem przejściu, łączącem mieszkania małżonków Collin-Megret.

Plan ten komisarz miał w kieszeni.

W tej chwili rozkazywał on ajentom zbierać ze stolików do gry porozrzucane sztuki złota i przystąpił do badania najbliższych osób, wypytując się o nazwiska, wiek i zatrudnienie. Przyszła wkońcu kolej i na doktora Magnusa.

— Ah! To pan, panie doktorze! Znowu mam przyjemność w takiej okoliczności spotkać pana. Ale ostrzegam, niech to będzie po raz ostatni — rzekł komisarz, surowo patrząc na delikwenta. — Stanowisko pana i wpływy już nie obronią pana na raz następny.

Po tej przestrodze, która już była groźbą, doktor Magnus de Villepré wysunął się czemprędzej z tłumu.

Wkońcu niektórzy goście pani Wiktoryi, dokładnie przesłuchani, dostali pozwolenie oddalenia się z rozkazem stawienia się w dyrekcyi policyi nazajutrz, resztę zaś oddał komisarz w opiekę ajentom.

— Odstawić ich natychmiast na inspekcyę — rozkazał — Jutro raz jeszcze będą przesłuchani.

Rewizya trwała w dalszym ciągu; przybliżano się już do prywatnego mieszkania pani Wiktoryi, która czując już teraz, co ją czeka, pospieszyła z uprzedzeniem:

— Mieszkają u mnie dwie pracownice, które przyjęłam z litości — rzekła, uśmiechając się słodko.

— Dobrze, dobrze. Przekonamy się o tem.

— Jedna z nich służyła mi za manekin do ślubnej sukni.

— Tak, tak, do ceremonii ślubnej, odbywającej się o północy! Rozumiem to.

— Ależ ja mówię zupełnie poważnie, panie komisarzu.

— Ja też to biorę poważnie, moja zacna pani, poważniej nawet, niż pani przypuszcza.

— Może ją pan przesłuchać.

— Za pozwoleniem pani, nie omieszkam skorzystać z tak miłego zaproszenia — dodał komisarz, otwierając drzwi do małej pracowni.

Pokój był pusty; komisarz skierował się dalej. Pani Wiktorya szła za nim z bijącem sercem. Gdzie mogła być Janka? I co teraz się stanie?

Komisarz otwierał już drzwi do pokoju Luizy.

— Oh! — rzekł, zatrzymując się — Panna młoda w towarzystwie dyabełka! Wcale oryginalny widok!

Janka stała na środku pokoju wsparta na ramieniu przyjaciółki. Patrzała na wchodzących szeroko rozwartemi oczyma, nie zdając sobie sprawy, co się z nią dzieje. Twarz jej była śmiertelnie blada.

— Ależ to ohydne! — zawołał oburzony komisarz — To dziecko ma zaledwie szesnaście lat! A tamta?

— Zdejm no tą maskę, moja kochanko? Ta znowu ma najwyżej ośmnaście lat!

— Obydwie są pełnoletnie, panie komisarzu — pospieszyła objaśnić pani Wiktorya — Zapisane są w moich księgach meldunkowych.

— Znamy dobrze pani księgi i panią także.

Zwrócił się do młodych dziewcząt, wypytując o nazwiska i zajęcie, ale ani jedna, ani druga nie zdobyły się na odwagę, aby powiedzieć.

— Bardzo ładnie — rzekł komisarz niecierpliwie — Widzę, że pupilki pani przez dobrą przeszły szkołę, ale może na inspekcyi zechcą przecie przemówić.

W oczach jego przebiegł jak gdyby odcień litości, gdy raz jeszcze spojrzał na pobladłe twarze nieszczęśliwych istot.

— Wyjdźcie stąd — rzekł do ajentów — Niechże się przebiorą w spokoju.

Poczem zwrócił się w stronę pokoju pani Wiktoryi.

— Tam niema nikogo, przysięgam! — zawołała pani Wiktorya.

— A z tamtej strony?

— Jakiej strony? Niewiem o żadnej.

— Z tamtej strony ściany.

Pani Wiktorya zadrżała tak silnie, że musiała oprzeć się o framugę drzwi.

Patrzała skamieniałym wzrokiem, jak ajenci przestawiali i odsuwali meble.

— W tej szafie jest ukryte przejście — zauważył wkrótce jeden z nich.

W chwilę później z komisarzem na czele wchodzili do mieszkania pana Collin-Megret, do jego prywatnych biur i ajencyi z okienkiem.

Biedny pan Collin-Megret! Dalekim był od domyślenia się, że miłe te odwiedziny zawdzięczał interwencyi wspólnika swojego, a przedewszystkiem nie wiedział, że ajenci od pewnego czasu rozpoznali w nim byłego handlarza, skazanego za jakieś przestępstwo do odsiedzenia kary w Clairvaux.

W dyrekcyi policyi zapadł więc wyrok aresztowania przy najbliższej sposobności wydawcy „Przewodnika światowego“ i sprawdzenia jego autentyczności.

Na widok niepożądanych gości pan Collin-Megret, dygocząc z przestrachu, jednym susem znalazł się w przyległym pokoju, przeznaczonym na skład starej garderoby i rupieci. Tam to odszukali go ajenci pod stosem ubrań i bez najmniejszych względów dla tak poważnej osobistości popchnęli go przed siebie.

— Oh! oh! — zaśmiał się żartobliwie komisarz — odnajdujemy więc pana, kochany panie Locquret! Jesteś przecież naszym starym znajomym, nieprawda? — dodał, pociągając za brodę pana Colltn Megret, która pozostała mu w ręce.

Ajenci wybuchnęli śmiechem. Pan Collin-Megret, pozbawiony swojej poważnej brody, która tyle dodawała mu dostojności, z twarzą skurczoną, zieloną z trwogi, wyglądał bardzo komicznie.

To, co się stało, było tak nagłe i niespodziewane, że biedak zaskoczony nie mógł wydobyć głosu, aby się bronić lub tłumaczyć.

Przyszła mu w pomoc szanowna małżonka.

— Ależ to wszystko jest tylko okropną pomyłką! — zawołała rozpaczliwie — Panie Collin-Megret! Oprzytomnij i powiedz tym panom, że się mylą!

Ale komisarz miał już dosyć żartów. Nie zwracając uwagi na protest pani Wiktoryi, rozkazał krótko swoim ajentom:

— Zabierać ich natychmiast i czuwać, żeby się nie wymknęli.

Tryumf Andrzeja Delrue.

Sprawiedliwość często bardzo ślepą bywa w swoich zarządzeniach. Kapryśny los chciał, aby Andrzej Delrue do końca doprowadził bez przeszkody swoje przewrotne dzieło zniszczenia i sam na razie wyszedł z koła nizkich intryg, które sam stworzył, obronną ręką. Janina le Brenn zaś i Henryk de Kermor mieli do dna wypić podsunięty im podstępnie kielich goryczy i cierpienia.

Henryk biegł nieprzytomny z rozpaczy prosto przed siebie ulicami, tonącemi w mgle coraz cięższej. Przez zaciśnięte zęby jego nerwowo wybiegały urywane słowa i przekleństwa. W jednej chwili Delrue dogonił go i pochwycił za rękę.

— Zostaw mnie! — krzyknął niecierpliwie, odsuwając się — Zabraniam ci iść za mną.

— Henryku, błagam cię, wysłuchaj mnie — prosił Delrue.

— Nie! Nie odzywaj się teraz do mnie, bo czuję, że mogłoby się stać nieszczęście! Odejdź, proszę cię.

— Mój przyjacielu kochany, opamiętaj się. Skąd ten gniew do mnie?

— Nie mam już przyjaciela i w niego wierzyć nie mogę. To, co widziałem, wystarczy do odebrania illuzyi na resztę życia.

Delrue jednak, mimo oporu Henryka, biegł za nim dalej, obawiając się go stracić z oczu w gęstej ciemności, która zalegała ulice miasta. Lękał się jakiejś katastrofy, jakiegoś nieobliczalnego wybuchu Henryka, a równocześnie dręczyła go myś, co też w obecnej porze dziać się może na ulicy św. Łazarza. Co znaczyć mogło to nagłe zjawienie się policyi i jakie skutki z tego dla niego wypłynąć mogły.

Wiele osób mogło go zdradzić: Collin Megret, pani Wiktorya, doktór Magnus de Villepré, Janina le Brenn i może nawet Luiza. Absolutnej pewności, że osobą, która mu tak niespodziewanie zdjęła maskę na zabawie, była Luiza, Delrue nie miał jeszcze. Pomimo jednak, że dręczył go straszny niepokój, miał on jakieś przeczucie, że wygrał sprawę, że koniec jego trosk i lęków był już bliski.

Henryk de Kermor bez zastanowienia biegł dalej; po godzinnem, bezcelowem błądzeniu znalazł się znowu o kilka kroków od domu Collin-Megret i od warty policyjnej. Tu ujrzał ciągnącą się kawalkadę policyantów, ajentów, mężczyzn i kobiet. Poza grupą mężczyzn dojrzał nieszczęśliwą twarz starego lichwiarza. Delrue zaś w tłumie kobiet rozpoznał panią Wiktoryę i Janinę le Brenn. Dojrzał ją również Henryk i już oczu od jej postaci oderwać nie mógł.

— Nieszczęśliwa istota! — szepnął, ogarnięty nagle wzruszeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zgon artystki: S. p. Sylwestra z Adlerów Majdrowiczowa.



Z walk w Polsce: Mieszkania w austryackich rowach strzeleckich.

Wojna w Krakowie.

Wprawdzie Kraków nie widział wcale wojny, nauczył się jednak w obecnym czasie walczyć i zdobywać. Naturalnie walka jest bezkrwawą, a zdobycze dotyczą tylko pewnych artykułów żywności, których niekiedy brakuje w mieście.

W obecnej chwili ludność Krakowa odczuwa pewien, naturalnie chwilowy, brak mąki i nabiału, to też, aby zdobyć te konieczne do życia produkty, oblega sklepy, jak twierdze. Na fotografii naszej widzimy właśnie takie obiężenie mleczarni miejskiej na ulicy Łobzowskiej.

Zgon artystki.

Dnia 8. października b. r. zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 54. znana i ceniona artystka dramatyczna, ś. p. Sylwestra z Adlerów Majdrowiczowa, siostra Ludwiki Adler, primaballeriny teatrów rządowych w Warszawie.

Pierwsze kroki w zawodzie scenicznym rozpoczęła w teatrze poznańskim za dyrekcyi Doroszyńskiego i Kościeleckiego. Następnie przez siedm lat pracowała na scenie łódzkiej, gdzie zajęła pierwsze stanowisko, jako doskonała wykonawczyni ról naiwno-lirycznych.

Podczas letniego sezonu, gdy trópa łódzka gościła w Warszawie, kreowała rolę Motruny w „Chacie za wsią“ z takim odczuciem i precyzyą, że publiczność warszawska entuzyastycznie przyjmując występy głośnej artystki, zmusiła ją do powtórzenia tej roli 52 razy z rzędu.

Była już wtedy żoną artysty-śpiewaka Eugieniusza Majdrowicza, powszechnie cenionego dyrektora i kierownika scen prowincyonalnych.



Z życia obozowego: Toaleta na kwaterze w polu.

Wkrótce została ś. p. Majdrowiczowa zaangażowana do Poznania, gdzie występowała z wielkiem powodzeniem.

Porzuciła jednak Poznań i przez lat 17 była najgorliwszą pracowniczką i podporą teatru swego męża, który po wielkich stratach i mozołach zwinął dyrekcyę na rok przed wybuchem wojny i zamieszkał wraz z rodziną w Sosnowcu.

Do jej najlepszych ról popisowych zaliczyć należy: Motrunę w „Chacie za wsią“ Joasię w „Gęsiach i Gąskach“ Bałuckiego oraz Lenę Karczewskiego.

Zmarła cieszyła się szczerą sympatyą publiczności i kolegów, w dobrem jej sercu, czułem na niedolę ludzką, znajdowały zawsze oddźwięk łzy biednych i uciśnionych. W pożyciu codziennem z przedziwną wprost subtelnością i harmonią potrafiła połączyć trudny zawód sceniczny z obowiązkami żony i matki.

Kino „Szopa“.

Na placu boju, a właściwie w najbliższem jego sąsiedztwie, nie brak urządzeń, które mają służyć żołnierzom w czasie wypoczynku ku rozrywce.

Do tego rodzaju instytucyi należy Kino „Szopa“, urządzona w stodole, o dwa kilometry poza linią bojową przez komendę Legionów.

Jeden z Legionistów tak o niem pisze:

„Dzięki naszym głównodowodzącym mamy na miejscu kino, które daje wprawdzie krótkie, ale bardzo dobre i czyste przedstawienia, tak, że „relutony“, „bomberaki“ i „koniarze“ często je mogą partyami odwiedzać.

Będziemy tu mieć podobno i łaźnię.

Jak na wojnę, boskie wynalazki!“

Illustracya nasza przedstawia chwilę, gdy przybyły z pozycyi pluton Legionistów oczekuje na rozpoczęcie przedstawienia.



Kino „Szopa“: Przybyły z pozycyi na odpoczynek pluton Legionistów oczekuje na rozpoczęcie przedstawienia.



Legioniści w Bessarabii: Legioniści, przeznaczeni do szczególnych poruczeń w polu.

Kronika tygodniowa.

Powiedział swojego czasu jakiś polityk i to podobno pierwszej marki, że obecna wojna światowa tam się ma skończyć, gdzie się zaczęła, to jest na Bałkanie. Ponieważ zaś obecnie rozpoczęła się tam rzeczywiście austryacka ofenzywa i to ze skutkiem zupełnie dodatnim, oczy wszystkich wytrzeszczono są w tamtą stronę i, kto wie, czy nie spełni się przepowiednia owego wróżbity, który wyznaczył dzień jedenastego listopada, jako ostateczny i nie odwołalny termin ukończenia wojennych kroków.

Czy się znów nie omyli, tego powiedzieć jeszcze niepodobna, w każdym razie stwierdzić się musi, że chyba nie znajdzie się nikt między nami, ktoby był temu przeciwny, tak nam się już cały ten interes dał we znaki.

Dziś każdy polityk, czy on jest zawodowy, czy też tylko tak zwany knajpkowy, rozprawia o tem, co zrobi Bułgarya, co myśli Grecya, za kim się oświadczy Rumunia? Jednem słowem o reszcie Europy zapomniano, a na tapecie jest tylko Bałkan. Król Nykita z Czarnogórza na razie przycichnął i nie puszcza pary, a choć znajduje się na wojennej stopie z większą częścią Europy, ma zamiar zabawić się w onego nietoperza z bajki i czeka, na którą stronę przechyli się stanowczo zwycięstwo. Za zwycięzcami i on się wówczas oświadczy, bo to dopiero nazywa się polityką realną, gdy ktoś potrafi należycie skorzystać z nadarzającej się sposobności.

A królowi Nykicie wszystko jedno, w jakiej mu płacą walucie. Bardzo chętnie bierze korony i ruble, nie gardzi frankami i funtami szterlingami, bo jego dewizą: „Głupi, kto nie bierze, gdy są tacy, co dają".

Nikt się też z nim i jego rządem nie liczy, bardzo rzadko znajdziesz o nich wspomnienie w którемś z pism politycznych, częściej już w humorystycznych, zwłaszcza niemieckich gdyż nasze, z wyjątkiem „Bociana", na czas wojny zawiesiły wydawnictwo na kołku, a współpracowników wysłały do rowów strzeleckich.

Czwórsojusz ma jednak, jak z tonu artykułów widać, bardzo rzadką minę. Ostatnie wydarzenia na Bałkanie, zwłaszcza zaś mobilizacya Bułgaryi i wyczekujące stanowisko Grecyi zdenerwowały nawet flegmatycznych synów Albionu, którzy widzą, że zaczynają coraz bardziej tracić grunt pod nogami. Francuzi nadrabiają miną, choć widzą, że sytuacya dla nich coraz trudniejsza, Włosi idą w ich ślady, Rosya skrobie się w to miejsce, które w czasie obecnej austryacko-niemieckiej ofenzywy w Królestwie Polskiem mocno ucierpiało.

Słowem klapa i to klapa ogólna na całej linii.

A tyle tym królikom z Bałkanu naobiecywano! Paryż, Londyn i Petersburg szły w tym kierunku w zawody, przeznaczając temu to, tamtemu owo, było to jednak ofiarowywanie kawałków baraniej skóry, gdy baran był jeszcze żywy. Aczkolwiek więc każdy z obdarowanych wziąłby chętnie, nawet więcej, niż mu dają, widząc, że obietnice mogą się nie spełnić, woli czekać, jak to zrobił, choć nie neutralny, władca Czarnogóra.

Tego się zaś czwórsojusz nie spodziewał! Tam myślano, że, gdy tylko coś się obieca, wszystko pójdzie za nim, jak barany, pokazało się przecież, że nawet bałkańscy polityce mają głowy nie tylko od parady i noszenia kapeluszy.

Najżałośniej kwili król Piotr serbski, widzi bowiem, że zbliża się wielkimi krokami chwila, kiedy przyjdzie się rozstać z ukochanym tronem i woła ratunku. A ci, którzy go do wojny popchnęli, powiadają:

— Poczekaj, kotku! Zaraz idziemy ci na pomoc, ale i nam lepiej się nie dzieje!...

Wszystkim zaś razem w kupę brakuje monety, a bez niej, jak każdy wie, nikt wojny prowadzić nie potrafi. Nawet rosyjski minister skarbu, Bark, który wybrał się w podróż po przyjaciołach politycznych po kweście, ogłasza w „Birżewyja Wiedomosti", że operacye finansowe w Anglii nie wypadły zadowalniająco. Pożyczka przyszła wprawdzie do skutku, lecz nie odpowiada życzeniom Rosyi.

Ale bo i Anglicy też nie mają pieniędzy, nadzieja zaś zaciągnięcia pożyczki w Ameryce maleje z dniem każdym. Stany Zjednoczone dałyby chętnie, ale tylko na bardzo pewną hipotekę, a tu tymczasem mocarstwa centralne postępują coraz dalej i to we wszystkich kierunkach, na wschód, zachód i południe. Finansiści zaś zza Oceanu nie głupi ryzykować swe kapitały, oni na wszystko zapatrują się czysto po kupiecku.

Tego rodzaju rozmowy toczą się po naszych knajpkach i kawiarniach, każdy zaś krakowski lokal publiczny zastępuje inny kierunek polityczny i inną polityczną oryentacyę. Czasem wysyła się stałych gości „z pod Obrazu" „pod Palmę", aby tam zasięgnęli języka, dzieje się także i odwrotnie, wymiana bowiem myśli jest, zwłaszcza teraz, gdy sytuacya staje się coraz poważniejszą, konieczna.

Dziś dopiero widzą wszyscy, gdy rok wojny już minął, jak fałszywie twierdzili swojego czasu, że wszystko musi się skończyć, jeśli nie za sześć tygodni, to najwyżej za dwa miesiące, gdyż trzech nikt nie wytrzyma. Potem powiedziano, że zima przeszkodzi operacyom wojennym i zmusi strony walczące do zawarcia pokoju, przekonano się jednak, że wiosna i lato nastały, a końca jeszcze niema!

Nasi politycy nie tracą jednak mimo to fantazyi.

Jeden z nich, gdym roztrząsał wspólnie z nim sytuacyę i zwróciłem na to jego uwagę, rzekł:

— Ja tam, łaskawco, chociaż nie ubijałem się o to, że wojna musi się przed zimą skończyć, dziś widzę, że ci, którzy tak mówili, byli w błędzie. Twierdzę jednak, że, zanim druga zima nastanie, będzie po wojnie. Gotów jestem założyć się nawet o to! Ile pan stawia?

— Nic! I to z wiadomych panu powodów...

— A ja gotów jestem dać swą głowę!

— Hm! Przedmiot zbyt mało wartościowy...

Popatrzył na mnie okiem bazyliszka, któremu słoń nadeptał na ogon (darujcie Czytelnicy, że tak często używam tego porównania, ale ono mi się ogromnie podoba. Wyobrażam sobie minę tego biednego stworzenia i szczerze z niem współczuję, aczkolwiek sam ogona nie posiadam), poprawił cylinder na głowie i poszedł dalej.

Bo trzeba wiedzieć, że, właśnie z powodu wojny, zaczyna wchodzić w modę noszenie cylindrów, jako stosunkowo najtańszego nakrycia głowy, którego można używać w każdej porze roku.

I ja przypomniałem sobie, że mam w domu jeden egzemplarz, jeszcze z przed lat trzydziestu, postanowiłem przeto otrzepać go z pyłu zapomnienia, dać odprasować i ozdobić nim swą głowę, zwłaszcza, że zawiązuje się nawet w Krakowie klub cylindrowców. Statuty podano już do zatwierdzenia.

Pokazało się jednak, że nic z tego nie będzie, cylinder mój obróciła bowiem gospodarna Weronisia na cel praktyczny i używa go od lat kilku do przechowywania jaj, które, zwłaszcza teraz, poszły ogromnie w górę. Szóstkę trzeba zapłacić za jedną sztukę i to, chcąc ją nabyć, musi się iść na targ skoro świt, inaczej wszystko rozkupią. Nic też dziwnego, że z tak cennym przedmiotem, jakim jest obecnie jajo, obchodzi się każdy bardzo delikatnie, by się przypadkiem nie rozbił.

Wobec tego i ja nie zgniewałem się wcale (choć, prawdę mówiąc, nie na wiele byłoby się to zdało, gdyż zarządzenia Weronisi, o ile dotyczą gospodarstwa domowego, są bez rekursu), do klubu cylindrowców zaś mogę należeć tylko jako członek honorowy, to jest taki, który chodzi w zwykłym kapeluszu lub czapce.

Skoro wspomniałem już o jajkach, sądzę, że nie będzie od rzeczy, jeśli zastanowię się nad tem, co jest powodem takiej ich drożyzny.

Informowałem się w biurze aprowizacyjnem magistratu i w komisaryacie targowym, powiedziano mi, że brak dowozu.

Mnie się jednak zdaje, że tak nie jest. Właściwego powodu szukać należy w ruchu strejkowym między kurami (bo i one dziś umieją już strejkować!), a jest to odpowiedź na repressalia, jakie wobec kurzego rodu zastosował magistrat, każąc te niewinne stworzenia więzić w kojcach ze względu na zdrowotność miasta i publiczną moralność, wiadomo bowiem, że koguty są bardzo kochliwe i nic sobie z tego nie robią, czy patrzy kto na nie, czy też nie.

Ze zaś władza nasza autonomiczna wzięła się do tego bardzo energicznie, dowodem wyrok, który czytałem na własne oczy. Powiada on, że pani X. Y., właścicielka dwu kur, które wbrew rozporządzeniu spacerowały sobie samopas po podwórzu, skazaną zostaje na zapłacenie dziesięciu koron grzywny, ewentualnie na odsiedzenie dziesięciu godzin w areszcie miejskim przy ulicy Skawińskiej.

— I cóż państwo na to? — pytam oboje małżonków, gdy się przyszli przedemną użalić.

— Ano nic! — odparł mąż, jako głowa domu. — Kury obie ze złości zjedliśmy w niedzielę, teraz trzeba płacić, albo siedzieć. Gdyby to jeszcze mnie skazano, wiedziałbym, co robić... Ale żonę!

— A cóżby pan zrobił?

— Ja, kochany panie, zgłosiłbym się w magistracie z oświadczeniem, że przyjmuję karę i pragnę owe dziesięć godzin odsiedzieć, proszę jednak, by mi je na dziesięć rat po godzinie rozłożono. Codziennie przyjdę sobie do aresztu na drzemkę poobiednią... Ponieważ zaś uznano żonę za właścicielkę kur i ją skazano, wobec tego wnoszę tylko rekurs, gdyby go zaś nie uwzględniono, proszę o odpisanie kary w drodze łaski, obiecując, że nigdy już kur trzymać w domu nie będę...

Otóż tutaj właśnie leży powód, dlaczego kury jaj znosić nie chcą! Powiedziały sobie: Skoro magistrat tak po drakońsku postępuje sobie z nami, przestajemy jaja nieść! Ciekawe jesteśmy, co teraz zrobi zarząd miasta?... Chyba sam zacznie się tem zajmować, jeśli będzie chciał jeść jajecznicę!

A kury są z natury bardzo uparte, nic też dziwnego, że konsekwentnie przeprowadzają plan swej zemsty i próżnują, a my narzekamy niesłusznie na nie, bo winę ponosi tylko magistrat, a właściwie referent, który wydał tego rodzaju rozporządzenie.

Kłopotów mamy wogóle aż za dużo i to na każdym kroku, w domu i poza domem.

W domu żona zła, niczego bowiem na targu dokupić się nie można, w knajpie drogo, że po prostu przechodzi to ludzkie wyobrażenie. Niedługo dojdzie do tego, że za samo popatrzenie się na kawałeczek kiełbasy trzeba będzie zapłacić co najmniej szóstkę, za powąchanie dwie, kawałek zaś, tak zwany „na widelec" (dawniej pięć centów), kosztować musi trzy szóstki!

I żyj tu, gdy dochody nie wzrosły, raczej zmalały.

Od czasu, jak zaprowadzono taryfę maksymalną, według której nikt nie chce sprzedawać i wydaje się coraz to nowsze i „poprawniejsze" jej edycye, wszystkie nasze gospodynie chodzą, jak strute. — Moja Weronisia także, bo i ona jest kobietą. Zdenerwowana babina, że trudno ją poznać, a poprzedliwa, że pożal się Boże! Lada słowo może ją z równowagi wyprowadzić. O mały figiel nie rzuciła wczoraj za mną lampą, gdym się ośmielił powiedzieć, że ciasto na pierogach zbyt czarne.

— A ja co temu winna? — zawołała, głosem o oktawę wyższym, niż zazwyczaj, co jest już bardzo złym znakiem.

— Wszak jesteś gospodynią domu! — ja jej na to.

— Gospodynią... gospodynią! — przedrzeźniała.— I na czem tu gospodarować, gdy pan literat goły, jak święty turecki!... Wszystko trzeba kupować w sklepiku na centy... Daj mi tysiąc koron, to ja już będę wiedziała, jakie porobić zapasy...

— No, a gdybym tak rzeczywiście dał?... Gdzie kupisz?

— A widzisz! I jeszcze urągasz, aby mi dokuczyć!

— Bo twierdzę, że te pierogi są do niczego...

— To nie jedz!

— Daj mi co innego, to jeść ich nie będę!

— Daj pieniędzy!... Myślisz tylko, jak dogodzić swemu „maćkowi", to też staraj się także o to, by było za co! Głównie zaś pomyśl o tem, by było co kupić, choćbyś bowiem miał i cały worek koron, jeść ich nie będziesz!

Racya była po jej stronie, ja przecież nie chciałem ustąpić, co ją do takiej pasyi doprowadziło, że najpierw zwymyślała kucharkę, potem córki, wkońcu mnie. Ale widocznie i tego było jej mało, oświadczyła bowiem, że, jeśli się stosunki nie poprawią, odbierze sobie życie...

— Będzie o jedną gębę mniej do wyżywienia — zakonkludowała. — Zostanie dla was więcej!...

Niema za co kupić, to pierwsze, niema gdzie i co, to drugie... Jest wprawdzie w magistracie tak zwany wydział aprowizacyjny, gdzie radzą głowy owłosione i łyse, więc o różnem doświadczeniu, ale działalność jego ogranicza się do minimum.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzy pseudonim zmarłego niedawno polskiego powieściopisarza.

□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —
□ — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Minerał, o bardzo małej twardości. 2. Delikatna materya. 3. Litera grecka. 4. Urzędnik rzymski. 5. Gad.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Zięć, Iwo D, ma dębowe rydze.

Okienko.

Ułożył A. Marczyński, Kraków.

Litery tak poprzestawiać, aby powstały cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a	a	a	a
a		a		a		a
b	b	g	g	g	i	i
i		i		i		k
k	k	n	n	n	n	o
o		o		o		r
r	r	r	t	t	w	w

Znaczenie wyrazów: 1 Rodzaj broni palnej. 2. Baryera na drodze. 3. Potrawa litewska. 4. Wodospad w Ameryce.

Szarada.

Ułożył J. Mycoń, Kraków.

Pierwszego z drugiem nawet w zabawie
Nie drażnij nigdy, bo choć układny,
Choć będzie na cię patrzeć łaskawie,
Jednak z natury jest bardzo zdradny.
Pierwsza i trzecia jest drzew odzieniem,
Z niej także można poznać ich lata,
Więc ją szanujmy, bo pod ich cieniem
Niejedna chwilka mile ulata.
Trzecia wraz z drugą, zwłaszcza, gdy blizka,
To dla dłużnika powód cierpienia,
Bo, gdy ubogi; to serce ściska
Myśl o utracie nędznego mienia.
Za *całem* sen nasz przyjemnym bywa,
Blask ócz nie razi, cichość tam gości,
Gdy za nią zwłaszcza dziewczę spoczywa,
Jest tam przybytek świętej skromności.

Równanie.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają mieć tyle zgłosek, ile ich wskazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu imię, w drugiem nazwisko, w trzeciem zaś tytuł dzieła polskiej powieściopisarki.

$$\frac{a}{2}+\frac{b}{4}+\frac{c}{4}+\frac{d}{3}=x$$

$$\frac{e}{2}+\frac{f}{4}+\frac{g}{3}+\frac{h}{4}=y$$

$$\frac{i}{2}+\frac{j}{5}+\frac{k}{4}+\frac{l}{3}=z$$

Znaczenie wyrazów: a) Jarzyna b) Produkt kopalny. c) Rodzaj alfabetu. d) Krzew. e) Rodzaj mleka. f) Strój kobiecy. g) Stopień wojskowy. h) Zjawisko świetlne. i) Materya. j) Owoc. k) Broń palna l) Rzemieślnik.

Trójkąt magiczny.

Ułożył J Mycoń, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko wybitnego jenerała polskiego z czasów powstania.

□ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz 2. Ofiara mordu Zborowskiego 3 Imię żeńskie. 4. Rodzaj zagadek 5. Cesarz rzymski 6. Ptak. 7 Miara długości. 8 Przyimek 9. Samogłoska.

Depesza.

Ułożył J Mycoń, Kraków.

Z liter na depeszy ułożyć znane polskie przysłowie

Okop rydlem szpaki!

O Dąz.

Szarada.

Ułożył J. Mycoń, Kraków.

Bez *t* jest to roślina, pospolita bardzo,
Z *t*, w braku łódki, na wodzie nie gardzą

Przysłowiówka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Aj Saba! Sułtan As będzie rwał w dolinach szałwie. Ałła!...

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób

WIKTOR YAZ.

AN. PRAŁACKY.

ERYK PERS BUFT

RADOMIR A. I. T. PITIA-FRANS.

IRENA KS. TUZ.
LISKO

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *S. Dmochowskiego:* **Przekleństwo matki.** Powieść w trzech częściach.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 40.

Szarada: Nagrody.

Logogryf:

W	i	ą	z
I	b	i	s
K	r	ó	l
T	y	n	f
O	g	a	r
R	a	n	t
G	r	o	g
O	ł	ó	w
M	i	ó	d
U	z	d	a
L	i	l	a
I	ł	ż	a
C	e	n	t
K	r	e	t
I	r	y	s

Rownanie: **Or**szada + **kan**delabr = **Orkan.**
Pozytywka + muchomór = **Pomór.**

Trójkąt magiczny:

L	**i**	**z**	**b**	**o**	**n**	**a**
I	r	o	n	i	a	
Z	e	m	u	ń		
B	o	n	a			
O	p	a				
N	a					
A						

Zadanie do przestawienia: Wesoła minka, hajdu kie sumienie

Łamigłówka:

W	i	**n**	d	a
t	r	**a**	w	a
ł	a	**p**	k	a
k	r	**e**	d	a
k	a	**t**	a	r
m	l	**e**	k	o
k	a	**r**	ł	o
m	a	**s**	k	a
s	o	**b**	ó	l
s	t	**u**	ł	a
m	a	**r**	k	a
z	e	**g**	a	r

Zadanie do przestawienia: Wolno psu na Pana Boga szczekać.

Okienko:

W	a	r	n	a
a		i		n
r	i	c	c	i
n		c		o
a	n	i	o	ł

Bilety wizytowe: Mleczarka. Poseł do parlamentu. Zawiadowca pociągu Konduktor tramwajowy. Funkcyonaryusz kolejowy.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Zakopane, M. Wyka Kraków, D. Ligęza Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Krzeszów, F. Gebhardt Kraków, J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Wadowice. K. Sawliński Jasło, I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Kraków, D. Engelberg Wiedeń, J. Lisowski Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Sucha, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Wadowice, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Kozubski Wiedeń, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Biała, S. Bernatowicz Zakopane, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Oświęcim, A. Dużak Kraków, S. Jasiński, Budapeszt, J. Broda Mor.-Ostrawa, S Grodzicki Praga. L. Kowalski Praga, S. Kamocki Przemyśl, J. Topolnicki Lwów, M. Sawicka Lwów. H Krolicki Nowy Sącz, R Królicki Krościenko, Z Wolf Lwów, J. Bieniasz Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **S. Osadowska, Rzeczyca.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Kącik humorystyczny.

Zupełnie autentyczne.

Pan Leon posprzeczał się w restauracyi ze swym przyjacielem, panem Kubą, a ponieważ obaj po przodkach odziedziczyli prawdziwie machabejski temperament, przyszło do obrazy słownej i czynnej, której epilogiem był amerykański pojedynek.

Wszystko odbyło się w należytym porządku, ściśle według kodeksu honorowego, pan Leoś wyciągnął czarną kulę i oświadczył, że się zastrzeli.

Tymczasem od chwili pojedynku upłynęło już trzy tygodnie, pan Leoś chodził sobie spokojnie po świecie i ani myślał o dobrowolnem przeniesieniu się na łono patryarchy Abrahama. Wreszcie sekundanci postanowili zmusić go do wypełnienia warunków i w tym celu zjawili się w jego mieszkaniu.

— Panie, pan wyciągnął czarną kulę! Dlaczego dotąd nie odebrałeś sobie życia? — zapytali.

— Oho! Ja się wam nie pozwolę wywieść w pole — odparł na to Leoś zupełnie spokojnie. — To nie była wcale czarna kula! Ja ją umyłem i pokazało się, że farba zlazła zupełnie! Wobec tego nie jestem wcale obowiązany do dotrzymania warunków, skoro wy puszczacie się na takie szwindle! Przyznam się panom, że dotąd uważałem was za ludzi honorowych i bardzo mi przykro, żem się tak zawiódł! Zegnam panów!

Oleje mineralne

z prawem wywozu do Królestwa oraz artykuły techniczne i elektrotechniczne dla wszelkich gałęzi przemysłu poleca

IGNACY FENDLER
Kraków, ul. Straszewskiego 2, parter.



500 koron

płacę każdemu, jeżeli

— nagniotki —

brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w trzech dniach z korzeniami bez bolu **Ria-Balsam.** Cena 1 słoika z listem gwarancyjnym K 1·—, 3 słoiki K 2·50, 6 słoików K. 4·50.

Kemeny, Koszyce (Kassa), I. fach pocztowy 12—93, Węgry.

Dobre instrumenta

muzyczne, po niskich cenach.





Skrzypce wielkości 4/4 kor. 6·50, 7·20, 8·20. Smyczki kor. — 90, 1·10, 2·—. Harmonie kor. 3·?0, 5 , 11· - . Harmonijki ustne kor. —·60, —·80, 1·—, 1.40. Cytry, okaryny, klarnety, gramofony, dostarcza w wielkim wyborze muzyczny dom wysyłkowy

HANNS KONRAD

c. k. nadworny dostawca w Brüx, Nr. 1288 (Czechy).

Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona. Katalogi główne darmo i opłacone.

Palona kawa

najlepsze mieszanki.

Superior, mieszanka	1	kg.	4·70	K
San Jago „	1	„	4·80	„
Najlep. perł. „	1	„	4·80	„
Caracas „	1	„	5·—	„
Quatemala „	1	„	5·—	„
Portorico „	1	„	5·—	„
Jawa „	1	„	5·05	„
Jamaica „	1	„	5·05	„
Honduras „	1	„	5·10	„
Mocca „	1	„	5·10	„
Ceylon „	1	„	5·30	„

Kawa surowa, herbata i kakao na wszystkie ceny. Żądajcie specyalne oferty! Wysyłam $4^3/_4$ kg. w paczkach pocztą lub koleją, opłacone za pobraniem pocztowem. Sprawność mojej palarni kawy wynosi dziennie 5000 kg.

Centralny amerykański import kawy M. Kneller, Wiedeń V. Ziegelofengasse 23. I. Telefon Int. 55103.

Rok założenia 1889.

Kamienica

jedno piętrowa z restauracyą i kawiarnią, solidnie zbudowana w śródmieściu w Żywcu, dochód koło 6000 kor. potrzeba gotówki 20 000 koron sprzeda firma **J. Ropski,** biuro konc. przez c. k. Namiestnictwo dla handlu i przemysłu Kraków, Szewska 5.

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBOR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich.	Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

Dwa aparaty fotograficzne

(Kodak)

ręczne w form. 6×9

(Brownie Camera Nr. 2)

do sprzedania.

Wiadomość w Administracyi „Nowości Illustrowanych".

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 331.

---

5 halerzy



kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog z 4000 odbitek

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr. 1289 Czechy

Niklowy zegarek Anker Kor. 3·80, lepszy K 4·20. Zegarek Rem ze starego srebra Kor. 4·80, ze szwajcarskim werkiem Anker K 5·—. Pamiątkowy zegarek wojenny K 5·50. Kieszonkowy zegarek Radium K 8·50, z budzikiem K 24·50, srebrny zegarek K. 8·40. Niklowy budzik K. 2·80. Zegar ścienny K 3·40, zegar z kukułką K. 7·85, zegar z wachadłem K. 9·—. Na każdy zegarek 3 letnia pisemna gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Mimo licznych naśladownictw tutek cygaretowych

„FRAMOS"

sporządzonych z najdelikatniejszych włókien liści morwowych — część wybredniejsza Inteligencyi naszej żada tylko **oryginalnych** tutek cygaretowych **„Framos"** (wyrobu M-ra Wł. Bełdowskiego), bo tylko te uznała za najlepsze.

To stwierdza, że prawdziwa Inteligencya nie da sobie nigdy nic **narzucić.**

Polecam więc dalszym względom P. T. Inteligencyi naszej wyborne tutki cygaretowe **„Framos".**

Do nabycia w lepszych handlach i trafikach.

Rowery Rival



są przecież najlepsze!

Tysiące w użyciu. Kor. 120, 130, 140 z Torpedo wolnym biegiem w najlepszem wykonaniu. Węże powietrzne tanio. Płaszcze K 6, 7, 8, 9, 10, wszystko inne po cenie fabrycznej. Maszyny do szycia K 62.

Specyalny dom rowerów

G. Wondrak

Wiedeń, III. Hauptstrasse 144.

Kupcom specyalne ceny.

Drukarnia D. E. Friedleina

w Krakowie, ul. Kazimierza W. 95. Tel. 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele i t. p. szybko i starannie, po cenach umiarkowanych.

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego